Rok I. Kraków, 1. stycznia 1896. Nr. 2.

Cena prenumeraty:
w Austryi:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

KOLENDA.

Kolenda jest wyrazem łacińskim, a nabiera właściwego sobie znaczenia od innego słowa, także łacińskiego, które się do niego w myśli dodaje. W ten sposób rozumiano u nas przez kolendę obchód świąt kościelnych w okresie Bożego Narodzenia, jak niemniej te Tajemnice wiary św., które chrześcijanin-katolik w tym czasie nabożnie rozpamiętywać powinien. Później otrzymały nazwę kolendy także dary, którymi z końcem grudnia, lub w styczniu pragniemy ująć sobie pewne osoby. Od dwustu lat kolendą nazywa się każda nasza pieśń nabożna o narodzeniu Pańskiem. Wreszcie przez kolendę rozumieć należy nawiedzenie w celu misyjnym parafian przez plebana, lub jego zastępcę, księdza wikarego. Kolenda w znaczeniu ostatniem jest tak dawną, jak dawną jest wiara katolicka. W Dziejach Apostolskich czytamy, że Piotr św. nawiedzał gminy chrześcijańskie; to samo czynił św. Paweł w czasie drugiej i trzeciej podróży swojej, to samo czynili i czynią biskupi, wizytując parafie swych dyecezyj, aby potem Ojcu św. zdać wierne sprawozdanie o swoich owieczkach. Biskupów naśladują proboszczowie i księża wikaryusze. Tym sposobem uwidocznia się ta opieka Kościoła nauczającego nad słuchającym, a spełnia się zarazem rozkaz Boży: *Pilnujcie wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył Pan Jezus krwią swoją.* (Dzieje Apost. 20, 28).

U nas w Polsce najstosowniejszym czasem na odprawienie kolendy jest Mięsopust, osobliwie czas od Nowego roku do święta Matki Boskiej Gromnicznej. W styczniu ma proboszcz nieco wytchnienia po żmudnej pracy adwentowej, lud zaś wiejski i małomiejski z powodu ciężkiej zimy, ogranicza się do zajęć wyłącznie domowych. Tak więc pasterz i owieczki, mają w tym czasie większą sposobność do poufnego zbliżenia się do siebie.

Ilekroć zjawi się jakiś nowy heretyk, co jawnie na zgubę wielu szerzy błędy, lub zachodzi potrzeba, żeby podnieść w Kościele podupadłą moralność, usunąć nadużycia, wprowadzić dobry obyczaj zbierają się biskupi całego Kościoła pod przewodnictwem Papieża na wspólną naradę, jakby złemu zapobiedz, a dobrej sprawie po Bożemu się przysłużyć. Takie zgromadzenie nazywa się soborem, albo z grecka synodem. Jest synod powszechny, jeśli na niego zawezwał Ojciec św. biskupów całego świata; są synody prowincyalne, jeśli się na nie zjeżdżają biskupi jednej tylko prowincyi kościelnej; są wreszcie synody dyecezalne, gdy w nich uczestniczy biskup wraz z kanonikami i dziekanami swego biskupstwa. Takich synodów, czy prowincyonalnych, czy dyecezalnych, było w Polsce wiele, zwłaszcza w tych czasach, kiedy się u nas usiłowała rozszerzyć wiara luterska i kalwińska. Prawie zaś każdy synod polski zwracał uwagę księży proboszczów na ważność kolendy. I słusznie, bo jakiż jest cel kolendy? Oto przekonanie się, o ile parafianie przyswoili sobie naukę wiary i obyczajów, jak daleko w cnocie postąpili jedni, w jakie nałogi popadli drudzy, upomnienie i nawrócenie jawnogrzeszników i gorszycieli, pojednanie zwaśnionych małżonków, umorzenie procesów, posiew zgody między tymi, co żyli z sobą w nienawiści, zniweczenie wpływu złego ludzi bezbożnych, oraz innowierców na parafię, udzielenie pociechy strapionym, przyniesienie ulgi cierpiącym! Dodajmy jeszcze do tego zdrową radę kapłana, jak wychowywać dzieci, jak pokierować czeladzią, jak urządzić gospodarstwo, jak utrzymać w domu ład, porządek i czystość; weźmy na uwagę to porozumienie się z najzamożniejszymi parafianami, w jaki sposób, czy odrestaurować kościół, czy go w nowe zaopatrzyć przybory, czy wreszcie przyjść w pomoc biedakom,

zwłaszcza ubogiej młodzieży szkolnej, lub takim, co wskutek nieszczęścia niespodziewanego naraz podupadli a zrozumiemy całkowicie doniosłość kolendy.

Miasteczko, lub wieś, gdzie ksiądz ma chodzić po kolendzie, już na kilka dni przedtem uroczyście się przygotowuje na przyjęcie swego duszpasterza. Bieli się ściany domów, myje obrazy, drzwi, okna i podłogi, wietrzy się izby, pierze bieliznę, wyczyszcza suknie, szczotkuje się bydło z prochu, odświeża się stajnie, bo Jegomość i tam zaglądnie i dobytek, który jest najpierw Boży, a potem ludzki, obejrzy i krzyżem świętym przeżegna i pobłogosławi.

Parafianie majętniejsi ofiarują księdzu na kolendę zboże, owoce, len, a nawet i pieniądze. Te datki dobrowolne mają dawny zwyczaj za sobą, a wysokość ich zależy i od zamożności i od przywiązania parafian do swego duszpasterza.

Mimo to, gdyby nie upomnienie Zbawiciela: *Idąc nauczajcie, ucząc zachowywać, com wam przykazał*, gdyby nie ów szczytny cel misyjny, który Kościół św. w Polsce kolendzie naznaczył, wypadałoby księdzu na zawsze się kolendy wyrzec. Bo i któżby, mówiąc po ludzku, zechciał brodzić po pas śniegiem do odległej chaty, lub chodzić po gołoledzi, albo wspinać się po górach, a być wystawionym na mróz, co oddech zapiera, lub na gorąco w izbie, co w jednej chwili potem oblewa? Ktoby chciał w ten sposób nawiedzać mieszkania od rana do zmroku, a równocześnie uczyć, przekonywać, upominać, prosić, strofować, błogosławić, co w miejscowości jest grzesznego, lub miłego Bogu, zauważyć i trwale zapamiętać, — a przecież na widok zgorszenia nie unieść się gniewem niesprawiedliwym, a na widok obrazy mieć tylko wyraz przebaczenia? Ktoby chciał nareszcie w czasie tych nawiedzin często i serce i kieszeń otwierać szeroko a z niejednym i nad niejednym gorzko zapłakać?

Jednak miłość ku Chrystusowi Panu i posłuszeństwo bezwzględne dla Jego przeczystej Oblubienicy sprawia, że duszpasterz nie liczy się z przeciwnościami na kolendzie, a jeżeli mu się dadzą we znaki, to je chętnie ofiaruje Panu Bogu za siebie i za tych, dla których na nie się naraża.

SPRAWY KOŚCIOŁA ŚW.

Rzym. Jeszcze w r. 1870 rząd włoski, w spółce z rewolucyą, odebrał Rzym Ojcu św., i pozbawił go władzy monarszej, a tem samem niepodległości, tak potrzebnej do swobodnego sprawowania rządów Kościoła. Ojciec św., nieśmiertelnej pamięci Pius IX, stał się więźniem w pałacu swoim, Watykan zwanym, którego nie opuścił aż po śmierci, kiedy go wieziono do kościoła św. Wawrzyńca; wówczas to bezbożny motłoch obrzucił kamieniami jego trumnę i cały orszak pogrzebowy. Chwalebny następca Piusa IX, Leon XIII, nie ukazał się ani razu na ulicach swojej stolicy, bo któż wie, czyby go podobna zniewaga nie spotkała. Wprawdzie rząd włoski, chcąc otumanić inne rządy tak zwanem prawem o rękojmiach zabezpieczył Ojcu św. wszelaką wolność i wyznaczył mu pensyę (półtora miliona reńskich); ale Ojciec św. nie chce być płatnym urzędnikiem króla Humberta i niedowierza słusznie rządowi włoskiemu, zostającemu dotąd w mocy masonów, tych najzaciętszych wrogów Kościoła i Stolicy św. Za ich to właśnie podmuchem, rząd włoski zagrabił dobra kościelne, poznosił klasztory, obrabo-

---

OBRAZKI Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH.

II.

Oblężenie Krakowa i Częstochowy przez Szwedów w r. 1655.

Jest w ziemi kujawskiej Loret polski, Jasnogórą albo Częstochową zwany [1]), gdzie od r. 1382 mieści się obraz Matki Boskiej, pochodzący, jak twierdzi podanie, od św. Łukasza i wsławiony od dawna wielu cudami.

Tu królowa Jadwiga najpierwsze składała ofiary,
Nim bałwochwalczą Litwę przywiodła do wiary.
Tu berłu Władysława wzywała opieki,
I zjednała tej ziemi Jagiellońskie wieki.
Władysławy, Zygmunty, Stefany, Kaźmierze,
I waleczne hetmany i mężne rycerze,
Gdy ich trąba wojenna na bój krwawy wiodła,
Tu składały swe modły, po nich zwycięztw godła
I tu ostatni z Wazow płakał na swe losy.
Tym przysionkiem głos jego doszedł pod niebiosy,
I przybyłaś mu w pomoc Najświętsza Dziewico [2]).

Tak jest, z Jasnejgóry zabłysła pierwsza nadzieja ratunku dla nieszczęliwego króla i narodu.

Wnet po wzięciu Krakowa postanowili Szwedzi zająć klasztor częstochowski, będący zarazem warownią, ale bardzo słabą. Uwiadomieni o tem zakonnicy, Paulinami zwani, wywieźli obraz cudowny na Szląsk do Lublińca i złożyli go tam na zamku hrabiego Andrzeja Cellarego, pod strażą O. Romualda, kosztowności zaś częścią ukryli w Nissie na Szląsku, częścią zatopili w stawie; równocześnie poczęli sprowadzać broń i umacniać mury. Ale jak się tu oprzeć wyćwiczonym w bojach wojskom, kiedy całą załogę klasztoru tworzyło 160 żołnierzy, 68 zakonników i 50 szlachty, co z żonami i dziećmi tam się schroniła; szczęściem jeszcze, że kasztelan krakowski Stanisław Warszycki przysłał na czas 12 armat.

Już 8 listopada zjawił się pod murami Wejhard hrabia Wrzeszczewicz, rodem Czech i do tego katolik, na czele czterech tysięcy Szwedów, a gdy mu się nie udało wejść fortelem do twierdzy, wezwał zakonników, aby go tam dobrowolnie wpuścili. Ale przeorem klasztoru był wówczas mąż silnej wiary i rycerskiego animuszu, nazwiskiem Augustyn Kordecki; o

[1]) Częstochową nazywa się całe miasto z klasztorem, Jasnogórą sam klasztor.
[2]) *Stefan Czarniecki*, przez Kajetana Koźmiana. Pieśń VII.

wał Propagandę, czyli najwyższy zarząd misyj katolickich, i wyrugował naukę religii ze szkół, — jednem słowem, zadał ciężkie klęski Kościołowi św., bo jego dążeniem jest odebrać ludności wiarę, iżby ją tem łatwiej oderwać od Ojca św. Nic też dziwnego, że Ojciec św. przemawiając w wilię Bożego Narodzenia do kardynałów, ponowił głośno swą skargę. Oby ten głos boleści trafił także do serc polskich jego dziatek i skłonił je do gorącej modlitwy, a zarazem do chętnych ofiar, bo Ojciec chrześcijaństwa jest w wielkim ucisku i niedostatku.

Wiedeń. W Radzie państwa daje się teraz częściej niż dawniej słyszeć imię Pana Boga. Przekonać się o tem można czytając sprawozdania z posiedzeń Izby poselskiej. Przy otwarciu Rady państwa oświadczył rząd, że będzie szanował uczucia religijne ludności i dbał troskliwie o religijne wychowanie młodzieży.

Na posiedzeniu Izby w dniu 11 grudnia prezydent ministrów hr. Badeni ponowił to oświadczenie i wyraził nadzieję, że dotąd nic chyba nie zaszło, coby prawdziwość jego słów mogło podać w wątpliwość. Dodał, że rząd ma to zapatrywanie, iż katolicka religia polega przedewszystkiem na wykonywaniu ustaw podyktowanych przez Boga i Kościół. Rząd — mówił — chce być wierny tym prawdom, i te zasady wprowadzi w wykonanie, gdy znajdzie do tego sposobność.

W związku z tem oświadczeniem naczelnika rządu zostaje rozporządzenie ministra oświaty barona Gautscha, aby nauka (przynajmniej w szkołach średnich) rozpoczynała się z dniem 3, a nie jak dotąd 2 stycznia. Rozporządzenie ma to znaczenie, że uczniowie zamiejscowi — a także i rodzice odwożący dzieci, nie potrzebują gwałcić święta Nowego Roku, aby naczas przybyć do szkoły.

W dyecezyi tarnowskiej, jak się dowiadujemy z nadesłanego nam sprawozdania, odbywały się w ciągu ubiegłego roku misye i rekolekcye w następujących miejscowościach: 1) Brzeźnicy, 2) Dębicy, 3) Jasieniu, 4) Jurkowie, 5) Kasinie, 6) Krynicy (dla gości kąpielowych), 7) Nockowej, 8) Nowym-Wiśniczu, jedne w kościele parafialnym, drugie w zakładzie karnym; 9) Oleśnie, 10) Pleśnej, 11) Rzezawie, 12) Siedlcach, 13) Sieciechowie, 14) Skrzyszowie, 15) Tarnowie, 16) Wojakowej, i 17) Złotej.

W misyach i rekolekcyach przewodniczyli OO. Redemptoryści, Jezuici i XX. Misyonarze — a przeważnie pierwsi.

Do Sakramentów śś. przystąpiło we wspomnianych miejscowościach (nie liczymy tu wszakże Tarnowa) ogółem 29.232 osób. Do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się około 13.000. Parafie Brzeźnica, Pleśna i Siedlce wpisały się niemal całe.

Jakkolwiek misye wszędzie się powiodły, to przecież na szczególniejszą wzmiankę zasługują missye w Krynicy, gdzie na konferencyach było mnóstwo słuchaczy z pośród gości kąpielowych i 400 przystąpiło do śś. Sakramentów; w Dębicy, gdzie w pobożnych ćwiczeniach brała udział różnorodna tamtejsza ludność: inteligencya miejscowa, załoga wojskowa, robotnicy fabryczni i kolejowi, a do śś. Sakramentów przystąpiło 4.200 osób; wreszcie w Tarnowie, gdzie do bractwa wstrzemięźliwości zgłosiło się przeszło 3.000 i wiele zbłąkanych osób się nawróciło. Jak była tu potrzebna misya pokazuje się ztąd, że wśród biednej ludności miejskiej trafiali się ludzie, którzy mając po lat 20 jeszcze się nigdy nie spowiadali, ani też o pierwszych prawdach religijnych żadnego nie mieli wyobrażenia.

Wszystkie koszta urządzenia misyj i rekolekcyj — o ile nam skądinąd wiadomo — pokrywali częścią sami

---

też imieniem zakonników odpowiedział, że nie wyda miejsca świętego w ręce niewiernych i woli raczej uczciwie poledz, niż żyć bezbożnie. Toż samo postanowienie powzięła szlachta i oświadczyła to usty Stefana Zamojskiego, miecznika sieradzkiego, męża rzadkiej roztropności i odwagi. Hrabia Wejhard odszedł tedy z niczem [1]) i wywarł złość swoją na trzodzie klasztornej, której czterysta sztuk trupem położył.

Wnet atoli nadciągnął jenerał szwedzki Burhard Miller, wiodąc z sobą dziewięć tysięcy żołnierzy i dziewiętnaście armat do rozbijania murów. I on także wezwał najprzód listem zakonników do poddania się; ale z klasztoru posłano mu w odpowiedzi kule działowe, a gdy wyprawieni przezeń w poselstwie Polacy nic nie wskórali, kazał usypać szańce i w samo święto Ofiarowania N. Panny Maryi rozpocząć ogień.

Z rozwartych paszczy grzmotem sto piorunów błyska,
I ku niebu z kłębami dymów gromy ciska;
Te ryją ślad w murach, te w powietrzu tleją,
I pękając siarczysty deszcz na dachy leją.

[1]) Przegrał on potem bitwę w Wielkopolsce i przez chłopów nędznie kijmi zatłuczony został.

Miesza się z hukiem armat, trąb i kotłów wrzawa,
Wzruszona całej twierdzy trzęsie się podstawa.

Przeor Kordecki odprawił naprzód wewnątrz murów procesyę z Przenajświętszym Sakramentem i dopiero po nabożeństwie porozstawiał straże na poddaszach do gaszenia ognia, zbrojnych zaś uszykował za wałami, aby skoro dym opadnie, ostrzeliwali nieprzyjaciela. Zarazem umieścił pod szczytem wieży muzykę klasztorną, iżby wśród huku dział i rusznic wygrywała pieśni ku czci Najśw. Panny. Kule szwedzkie padały jak grad, ale bez szkody, bo albo przelatywały ponad klasztorem, albo odbijając się o mury, wracały do obozu. Jedna z kul ognistych utkwiła wprawdzie w dachu kaplicy Matki Boskiej, lecz zaraz odskoczyła; inna dostała się do wnętrza pewnego budynku, ale zgasła przy kolebce śpiącego dziecięcia, nie obraziwszy go wcale. Natomiast kule, wyrzucone z twierdzy, powaliły wielu żołnierzy szwedzkich, między innymi pewnego niegodziwca Polaka, który przechwalał się bluźnierczo, że złupi skarby Najświętszej Panny.

Następnej nocy część załogi, pod wodzą dziel-

XX. proboszczowie, częścią Towarzystwo św. Józefa, składające się z samych kapłanów.

Z uznaniem podnieść należy zawiązanie się w Tarnowie Towarzystwa katolickich robotników pod imieniem: „Praca“. Dotąd liczy ono już 250 człon. W 1-szą niedzielę adwentu wszyscy członkowie Towarzystwa, poprzedzeni muzyką straży pożarnej, wyruszyli do kościoła katedralnego ze swoim sztandarem, który miał poświęcić J. E. ks. Biskup. Arcypasterz pochwalił ich za to, że się skupiają koło sztandaru Chrystusa Pana, a nie idą na manowce, na które ich wabią ludzie przewrotni. Przemówienie ks. Dra Kopycińskiego, który wśród klasy robotniczej i rękodzielniczej w Tarnowie jest dobrze znany, zapewne również trafiło do serca słuchaczy.

J. E. ks. Biskup odbył tego roku wizytacyę kanoniczną dekanatu mieleckiego. W ciągu 10 lat swego pasterzowania udzielił Sakramentu Bierzmowania przeszło 200.000 wiernym i poświęcił 13 nowych kościołów.

ZE SEJMU.

Dnia 28 grudnia po odprawionem w obydwóch katedrach nabożeństwie, otwarty został nowy sejm galicyjski pod laską Marszałka Stanisława hr. Badeniego, którego zastępcą zamianowany został JE. ksiądz kardynał Sembratowicz. Namiestnik ks. Sanguszko przedstawił Sejmowi Marszałka, a w przemowie swej zaznaczył co jego poprzednik zdziałał i co on robić zamierza. Marszałek w mowie swej zapowiedział polepszenie bytu nauczycieli ludowych szkół jednoklasowych, wnioski wydziału krajowego w sprawie urządzenia kredytu włościańskiego, projekt ustawy gminnej dla miast i miasteczek, projekt nowej ustawy łowieckiej, ustawy szpitalnej, i zmiany ustawy konkurencyjnej; zarazem przedłożył Wydział Krajowy nowemu Sejmowi zebrane materyały do ustawy drogowej. Na podstawie tych materyałów przyrzeka Wydział wypracować na przyszłą sesyę sejmową projekt ustawy drogowej, o który oddawna kraj się dopomina. Na przyszłość pozostaje oprócz ustawy drogowej inna równie ważna reforma, reforma gminy wiejskiej. Obecnie przedłożył Wydział projekt ustawy gminnej dla miasteczek, co zaś do gmin wiejskich nie przyrzeka nawet w najbliższej przyszłości przedłożenia. Marszałek jednak oświadczył, że reformę gminy w ogóle, a zatem i wiejskiej, uważa za konieczną do przeprowadzenia w ciągu sześciolecia, ale sądzi, że do zmiany ustawy gminnej trzeba pierwej grunt przygotować przez wyjednanie od rządu dla gmin odszkodowania za czynności, które gminy dla rządu podejmują, (np. wykazy popisowych) i przez inne ustawy, dotyczące stosunków wiejskich. Ze stanowczym wnioskiem wystąpił w tej sprawie były minister Dunajewski, który na końcu pierwszego posiedzenia domagał się od rządu, aby przedłożył projekt gminy zbiorowej czyli okręgowej. Wniosek ten zmierza do tego, aby zamiast obecnej gminy, stworzonej zwykle z jednej wsi, utworzyć z kilku wsi i kilku obszarów dworskich jedną gminę. Oprócz tego sposobu reformy gminnej istnieje inny projekt a mianowicie połączenia gminy, obecnie istniejącej, z odpowiednim obszarem dworskim w jedną całość.

Zapowiedziana ustawa łowiecka należy do bardzo potrzebnych. Dawna ustawa zanadto dbała o utrzymanie regularnego polowania w kraju, nie troszczyła się o szkody, jakie zwierzęta wyrządzają

---

nego Piotra Czarnieckiego, wpadła z nienacka do obozu szwedzkiego, kładąc trupem każdego, co się nawinął, a najprzód dowódzcę artyleryi (to jest armat) i słynnego pułkownika Horna; poczem zagwoździwszy dwa działa, wróciła do twierdzy. Zastraszony tym napadem jenerał Miller zażądał od jenerała Wittenberga z Krakowa cięższych jeszcze dział oblężniczych, a równocześnie wezwał obrońców twierdzy do poddania się. Nie brakło wśród nich ludzi słabego ducha, co radzili zdać się na łaskę Szwedów, ale zgromił ich wielkoduszny Kordecki i kazał żołnierzom przysiądz na nowo, że do ostatniego tchu bronić będą klasztoru i świątyni. Nadto, jako wódz przezorny, obmyślił plan obrony, a postawiwszy na czele całej załogi Stefana Zamoyskiego z Ojcem Ludwikiem Czarnieckim, wyznaczył każdemu ze szlachty i z zakonników jakieś stanowisko; tylko Ojcowie starzy mieli się modlić w chórze o pomoc niebieską.

Z drugiej strony jenerał Miller chwycił się podłego podstępu, bo dwóch zakonników, O. Macieja Błeszyńskiego i O. Zacharyasza Małachowskiego, wysłanych z odpowiedzią, uwięził i nawet śmiercią im pogroził, jeżeli się klasztor nie podda. Nie złamało to ich hartu, mimo że już im ogłoszono wyrok powieszenia na szubienicy; jakoż Miller rad nierad puścił ich wolno. Natomiast spędził górników z Olkusza, by robili podkopy i kazał przypuścić szturm walny, chcąc klasztor z ziemią zrównać. Oznajmił to skrycie oblężonym Jacek Brzuchański, mieszczanin częstochowski.

Zrana 10 grudnia zagrzmiały działa szwedzkie od strony północnej i południowej. Ojcowie ze szlachtą modlili się właśnie w kościele, a po Mszy św. i suplikacyach wyszła procesya z Najświętszym Sakramentem pomiędzy przedmurza, mimo że w górze przelatywały kule świszczące i gruz sypał się na głowy. Dopiero po nabożeństwie stanęli oblężeni na stanowiskach, by odeprzeć napad; i snadź wspierała ich Najświętsza Panna, bo chociaż do klasztoru wpadło 340 kul wielkich, szkody były jednak nieznaczne, a Szwedzi rażeni celnymi strzałami, nie potrafili wedrzeć się na mury. Wówczas to kula polska, wpadłszy do namiotu jenerała Millera, zabiła jego siostrzeńca; kiedyindziej zaś oficer, rozmawiający z Millerem, został powalony przy jego boku. Szwedzi przypisywali to czarom, a niektórzy z nich opowiadali później, że podczas oblężenia ukazywała się im jakaś osoba w bia-

w polach. Teraźniejszy projekt zawiera podobno postanowienia o odszkodowaniu za szkody przez dziki zrządzone, i pozwala każdemu właścicielowi gruntu tępić zwierzęta szkodliwe. Ten projekt zmieniony w ustawę, byłby znacznie sprawiedliwszym od dawnej ustawy.

To samo można powiedzieć o zamierzonej zmianie ustawy konkurencyjnej. Według ustawy z roku 1874, właściciel obszaru dworskiego nie płacił datków konkurencyjnych, jeżeli nie mieszkał w dotyczącej parafii, chociaż jego służba i oficyaliści zamieszkali w parafii, uczęszczali do kościoła parafialnego i korzystali z posług duchownych plebana i jego pomocników. Obecnie taki właściciel będzie płacił tak samo jak inni parafianie na utrzymanie kościoła i budynków plebańskich. Tam gdzie ludność płaci na kościół filialny, ma być uwolniona od datków konkurencyjnych na kościół macierzysty, w innych zaś wypadkach według dawnej ustawy.

Polepszenie bytu nauczycieli ludowych ma być tylko częściowe, bo będzie dotyczyć jedynie nauczycieli szkół ludowych jednoklasowych.

Zapewne wzgląd na stan majątkowy kraju, nie pozwala nakładać zbyt wielkich ciężarów; dążyć atoli potrzeba do tego, aby z czasem wszystkim nauczycielom podwyższono płacę, bo któż nie widzi, jak uciążliwą a zarazem pożyteczną jest ich praca.

Co słychać w kraju i zagranicą?

Uroczysty wjazd do miasta i do katedry nowego kardynała i metropolity ruskiego X. Sylwestra **Sembratowicza** odbył się we Lwowie dnia 12. grudnia z. r. Przy tej sposobności złożyli hołd temu wysokiemu dostojnikowi kościoła katolicy ze wszystkich warstw społeczeństwa, bez różnicy obrządków, począwszy od namiestnika i marszałka, aż do wiejskiego ludu, a na rozliczne powitalne przemówienia, odpowiadał ks. kardynał z wielką serdecznością zarówno po rusku jak po polsku.

W tym samym dniu, w którym prawi Rusini witali i z całą okazałością przyjmowali swego Arcypasterza i kardynała, inni należący do stronnictwa sprzyjającego Moskalom i do stronnictwa tak zwanych narodowców, które przeciwne są pojednawczej z Polakami polityce stronnictwa ks. Sembratowicza, urządzili demonstracyjny i tłumny wyjazd do Wiednia. Ponieważ ostatnie wybory do Sejmu nie wypadły po ich myśli, przy których ich kandydaci prawie zupełnie przepadli, przeto wysłali do cesarza deputacyę ze skargą na rząd i Polaków, złożoną z obałamuconych chłopów, małomieszczan a nawet kilkunastu księży, razem w liczbie około 200. Cesarz na posłuchaniu d. 16. grudnia r. z. udzielonem, przyjął tylko sześciu przedstawicieli przez deputacyę wybranych. Wysłuchał wprawdzie ich żalów, które przyrzekł polecić należycie zbadać, jednakże nie zaniechał w stanowczych słowach po ojcowsku zganić tej tłumnej i w niewłaściwym czasie urządzonej demonstracyi, która nadto tylu biednych włościan na niepotrzebne naraziła koszta. Po takiem niespodziewanem ale sprawiedliwem skarceniu, z rzadką miną wracali deputaci do kraju, z których wielu nawet dobrze nie wiedziało, o co właściwie chodzi. Pojechali — jak niektórzy z nich mówili — bo kazali i na drogę dali.

Za to, choć u cesarza się im nie powiodło, lepiej im poszło z drem Luegerem. Ten będąc rozgniewanym na obecny rząd, a osobliwie na prezydenta ministrów hr. Badeniego, za niezatwierdzenie go burmi-

łej szacie, wychodząca z klasztoru, i dobytym mieczem obozowi szwedzkiemu grożąca. Nie były to czary, ale moc Boska, która taką odwagą natchnęła oblężonych, że nawet niedorostki i kobiety wśród gęstego ognia uwijały się mężnie za murami. Opowiada też Kordecki, że pewna żebraczka, nazwiskiem Konstancya, mająca swe legowisko zewnątrz wałów, wśród największego ognia zbierała spokojnie kule szwedzkie, odbijające się o mury, i zanosiła je do klasztoru.

Następne dni zeszły znowu na nkładach, ale Kordecki nie dał się zachwiać. Zaryczały tedy działa, głównie od strony południowej i zachodniej, lecz mimo wysileń udało się tylko Szwedom przedziurawić bramę i wrzucić przez okno kościelne ogromną kulę, która całą świątynię napełniła hukiem i kurzawą. Co więcej, 20 grudnia, w sam dzień biały, załoga klasztorna, wiedziona przez Stefana Zamoyskiego, wypadła za mury i zrąbała mnóstwo żołnierzy.

Najstraszliwszy może szturm nastąpił w wilię Bożego Narodzenia. Żelazne kule przebiły w kilku miejscach ściany klasztorne i tłukły się po korytarzach, przerażając mieszkańców; inne, napełnione prochem, pękały na ziemi, miotając na wszystkie strony ogień i ołów. Mimo to oblężeni wytrwali na murach i nie przestała grać muzyka na wieży, a gdy wieczorem pękło największe działo szwedzkie, nastała nagle cisza. Niezadługo zjawił się wysłannik Millera z żądaniem, by mu wypłacono 60 tysięcy talarów, ale Kordecki [1]) odpowiedział, że niema czem płacić, skoro wszystkie dobra klasztorne zostały zniszczone. Boże Narodzenie przeszło spokojnie, w następny zaś dzień spostrzeżono z twierdzy, że nieprzyjaciel zwija obóz i uchodzi. Jaką była radość oblężonych i jakie dziękowanie Najświętszej Pannie, trudno wypowiedzieć.

Rzeczywiście, tylko opieka Bogarodzicy mogła to sprawić, że słaba twierdza i nieliczna załoga, z zakonnikiem na czele, odparła dziewięcio tysięczne wojsko, mające do tego ciężkie działa oblężnicze. Niesłychane to zwycięstwo podniosło ducha w narodzie, srodze pognębionym. Senatorowie i rycerstwo, zamiast

[1]) Dzielny O. Augustyn Kordecki umarł w r. 1673 jako prowincyał, a w r. 1859 wystawiono mu pomnik na tem samem miejscu, gdzie stały dawne mury.

strzem miasta Wiednia, zaprosił Rusinów zaraz po przyjeździe do stolicy na jedno zgromadzenie, na którem ich wzywał do walki przeciwko Polakom.

W Radzie Państwa skończyły się obrady nad budżetem dnia 21. grudnia, poczem została odroczoną. Prawdopodobnie zbierze się napowrót około połowy lutego, a wtenczas według zapowiedzenia prezydenta ministrów hr. Badeniego, przedłożoną zostanie reforma wyborcza do parlamentu, na którą wszystkie stronnictwa w państwie z wielką oczekują niecierpliwością i ciekawością.

Podczas obrad nad budżetem, wielu przemawiało posłów, jedni za, drudzy przeciw rządowi. Pocieszającym jest objawem, że hr. Badeniemu udało się nieco ułaskawić stronnictwo tak zwanych „Młodoczechów“, którzy za jego poprzedników wiele na każdym kroku rządowi stawiali przeszkód i utrudniali pracę posłom w Radzie państwa. Obecnie posłowie młodoczescy o wiele w umiarkowańszym niż dawniej przemawiali tonie. Być może, że hr. Badeniemu posłuży szczęście do zaprowadzenia pokoju w Czechach, którego oba narody ten kraj zamieszkujący t. j. Czesi i Niemcy, po długich bezużytecznych ze sobą staczanych walkach, teraz pragnąć poczynają w interesie dobra kraju.

Minister skarbu dr. Biliński przyrzekł podniesienie płac urzędnikom a nadto zapowiedział zniżenie podatku gruntowego, reformę podatków i zaznaczył potrzebę zajęcia się podniesieniem rolnictwa.

W rozprawie nad wydatkami ministerstwa spraw wewnętrznych, przemawiał poseł Jan Potoczek o potrzebie regulacyi rzek w Galicyi, domagał się obowiązkowego ubezpieczenia od ognia, omawiał gospodarkę leśną, trudności stawiane przez policyę weterynarską i wreszcie użalał się na przekroczenia ustawy o wypoczynku niedzielnym.

Niektórzy z posłów dotykali w swych mowach **sprawy ugody z Węgrami**, która w tym roku na nowo ma być przeprowadzoną na dalsze lat 10. — Chodzić bowiem będzie o to, jakie kwoty będą miały dalej płacić oba rządy t. j. austryacki i węgierski, na wspólne potrzeby całej monarchii, jak n. p. na wojsko. Według dotychczasowej ugody, płaciła Austrya 70 złr. na każde 100 złr. a Węgry 30 złr. Ponieważ według obliczenia fachowych ludzi, Austrya płaci więcej jakby tego sprawiedliwość wymagała, przeto wszyscy posłowie bez różnicy na stronnictwo do którego należą, skierowali się z żądaniem do rządu, aby przy odnawianiu ugody z Węgrami na dalszych lat dziesięć, bezwarunkowo żądać tego, żeby Węgry płaciły więcej niż dotąd na wspólne wydatki. Wydatki te są ogromne, bo na samo wojsko wynoszą przeszło 150 milionów rocznie, zatem budżetowi austryackiemu powinnoby się ulżyć o kilka lub kilkanaście milionów rocznie, któreby na inne pożyteczne cele użyte być mogły jak n. p. na regulacyę rzek, której rok rocznie wszystkie kraje się domagają. Będzie to jednak trudna sprawa, bo Węgrzy będą się chcieli utrzymać przy swojem.

Sprawa emigracyi do Brazylii, z powodu której setki rodzin z Galicyi doznało najstraszniejszej nędzy i niewypowiedzianych nieszczęść, była gruntownie omawianą w Kole polskiem w Wiedniu, a poseł Rutowski domagał się w Radzie państwa, ażeby obmyślano środki zaradcze przeciw niesłychanemu wyzyskiwaniu emigrantów przez agentów bez sumienia i litości. O tej sprawie pomówimy kiedyś później osobno.

Turcya. Położenie Armeńczyków wciąż jest bardzo smutne. Panuje między nimi straszliwy głód z powodu zniszczenia przez Turków wszelkich zapa-

---

myśleć o wyniesieniu Karola Gustawa na tron polski, jak on sam o tem już marzył, tworzą w Tyszowcach konfederacyę czyli związek na obronę wiary, ojczyzny i króla (29 grudnia 1655).

Jan Kazimierz, wsparty przez papieża Aleksandra VII, wraca do kraju; wszędzie witają go z radością, i nawet lud prosty chwyta za broń, wołając: Niech żyje nasz król! Mianowicie dzielni górale wycinają w pień Szwedów koło Nowego Sącza. Bóg szczęści orężowi polskiemu, a podczas gdy Karol Gustaw, party przez Czarnieckiego, cofa się ku północy, Jan Kazimierz staje we Lwowie, i tu 1 kwietnia 1656 r. składa przed obrazem Najwiętszej Panny Łaskawej ślub następujący:

„*Wielka Boga-Człowieka Rodzico! Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla królów, a Pana Mojego, i z Twojej, król, do Twoich najświętszych stóp upadając, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę moich państw dzisiaj obieram. i tak samego siebie, jak równie moje królestwo polskie, z księstwami litewskiem, ruskiem, pruskiem, mazowieckiem, żmudzkiem, inflanckiem, czernichowskiem, tudzież wojska obu narodów i wszystkie moje ludy osobliwej opiece i obronie Twojej polecam, i o wspomożenie i zmiłowanie Twoje, w tym opłakanym, pełnym klęsk i niebezpieczeństw stanie królestwa mojego, przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A ponieważ wielkie dobrodziejstwa Twoje skłaniają mnie, wraz narodem moim, do nowego i żarliwego poświęcenia się na Twoją służbę: ślubuję zatem, tak mojem jak ludów moich imieniem, Tobie i Twojemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć i nabożeństwo ku Tobie wszędzie, po wszystkich krainach królestwa mojego rozszerzać będę. Ślubuję także, że skoro za potężnem Twojem wstawieniem, a Syna Twego wielkiem zmiłowaniem, nad nieprzyjaciołmi, a szczególnie nad Szwedami, zwycięstwo odniosę, postaram się u świętej Stolicy apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twojemu Synowi dzień ten, jako uroczysty i święty, corocznie po wieczne czasy był obchodzony, i wraz z biskupami królestwa mojego sprawię. aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnionem zostało. Gdy zaś z wielką boleścią serca mojego widzę jasno, że z powodu jęków i ucisku ludu wiejskiego zesłane zostały przez Twego Syna, sprawiedliwego Sędziego, na królestwo moje różne plagi, zarazy, wojny,*

sów zboża, bydła, tudzież z powodu ogólnego zastoju w handlu. Ludzie, zwłaszcza kobiety i dzieci, setkami padają po miejscach i drogach publicznych. Ojciec św. litując się nad ich nieszczęśliwą dolą, przeznaczył ponownie 20 tysięcy złr. na rzecz ofiar wszystkich chrześcijańskich obrządków w Armenii. W ostatnich czasach dochodzą ztamtąd wieści, że Turcy gwałtem narzucają chrześcijanom swoją mahometańską religią zwaną islamem. Niektórzy Armeńczycy przyjmują islam dla uratowania życia, większość jednakże woli ponieść śmierć męczeńską, aniżeli zaprzeć się swej wiary. W miejscowości Ichme umęczyli Turcy 55 Armeńczyków, a w miejscowości Quzoon 55 Armeńczyków rzuciło się w fale rzeki i potopili się. Turcy z brzegu strzelali jeszcze do tonących.

Na Krecie, wyspie należącej do Turcyi, szerzy się powstanie, które wojsku tureckiemu dotkliwą zadało klęskę.

Włochom poślizgnęła się noga w Abyssynii (w Afryce środkowej na południe od Egiptu), gdzie z tamtejszymi krajowcami prowadzą wojnę, celem rozszerzenia swoich posiadłości kolonialnych. W ostatnich teraz czasach ponieśli tam Włosi nader dotkliwy cios. Aby go powetować, uchwalił parlament włoski w Rzymie kredyt, wynoszący 20 milionów lir (10 milionów złr.) i wysłano już okrętami 3 tysiące żołnierzy na pomoc, a teraz odpłynąć miało jeszcze 9 tysięcy. Wojna ta, która wielkie pochłonęła już ofiary w ludziach i pieniądzach, zwiększy jeszcze i tak już wielką nędzę ludności włoskiej, i zwiększy długi państwowe, których Włochy mają już po uszy.

Hiszpania od wiosny ma kłopot z Kubą, jedną z wysp w pobliżu Ameryki, do niej należącą. Podobnie jak Armeńczycy w Turcyi, tak mieszkańcy Kuby domagali się pewnej autonomii (samorządu), której jednakże rząd hiszpański był przeciwny. Przyszło tedy do wojny, w której jednak Hiszpanom się nie wiedzie, mimo, że prowadzenie jej powierzyli jenerałowi, którego za najzdolniejszego uważali. Obecnie odwołano go z placu walki, a innego w jego miejsce przeznaczono. Najgorsza rzecz, że na prowadzenie wojny trzeba wiele pieniędzy, a tych już brak Hiszpanom, podczas gdy powstańcy na Kubie mają pomoc w broni i pieniądzach od sąsiednich bogatych mieszkańców Ameryki.

Na wojnę się zanosi między Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki a Anglią. Groźny zatarg między temi państwami powstał o niewielki, bo dwukilometrowy pas ziemi w środkowej Ameryce, leżący między Rzecząpospolitą Wenezuela, a angielską kolonią Gujana. Nikt nigdy dotychczas nie ubiegał się o ten wąski i piaszczysty kawałek ziemi i nikomu też dobrze wiadomem nie było, do kogo on należy: do Wenezueli czy do Gujany. Kiedy jednak w ostatnich czasach odkryto w tym pasie nad brzegami rzeki bardzo bogate pokłady złota i innych drogocennych kruszców, przeto tak Wenezuela jak i Anglia wystąpiły z pretensyami do prawa posiadania tego spornego kawałka ziemi. Za Wenezuelą ujęły się Stany Zjednoczone, i w imię zasady jednego z ich dawniejszych prezydentów: „Ameryka dla Amerykanów", wystosował Cleveland, teraźniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, bardzo ostre orędzie do parlamentu w Waszyngtonie, w którem wprost Anglii zagroził wojną, jeśli nie ustąpi. Parlament bez rozprawy prawie udzielił rządowi kredytu 100 milionów dolarów (przeszło 250 milionów złr.), na zakupno miliona karabinów i 6000 armat. Anglia również zagroziła wojną, i w tym celu w pierwszej połowie grudnia z. r. wysłała kilka statków wojennych do wybrzeża Wenezueli. Ruch ten wojenny wywołał ogromny popłoch między milionerami amerykańskimi, którzy na papierach wartościowych bajeczne sumy potracili; mówią, że tysiąc milionów dolarów (2.500 milionów złr.). Dalsze

---

i inne nieszczęścia przez te lat siedm; przyrzekam i ślubuję, że po odzyskaniu pokoju, starać się będę usilnie, wraz ze wszystkimi stanami, aby lud królestwa mojego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków został wyzwolonym. Ty zaś, o najlitościwsza Królowo, jakoś mię raczyła natchnąć myślą złożenia tych ślubów, tak racz mi wyjednać u Syna Twego łaskę do ich wykonania."

Toż samo imieniem stanów ślubował biskup Trzebicki.

Niestety, z wykonaniem tego ślubu zbyt długo ociągał się naród polski. toż nie dziw, że spadły nań cięższe jeszcze klęski, bo zupełny rozbiór. O tyle jednak okazał się wdzięcznym dla swojej Królowej Niebieskiej za wypędzenie wrogów, że 8 września 1717 r. jasnogórski Jej obraz uroczyście został ukoronowany.

A jakąż naukę wysnujemy z tej opowieści?

Oto pamiętajmy najprzód, że Pan Bóg za grzechy ciężkie ukarał nasz naród; a więc grzechów strzedz się, dawne zaś pokutą i poprawą gładzić należy.

Pamiętajmy również, że pycha i samolubstwo możnych, niezgoda i niekarność szlachty, zaniedbanie mieszczaństwa i ludu zgubiło nas w przeszłości; a więc teraz wszyscy, duchowni, obywatele, mieszczanie i włościanie łączyć się w duchu Bożym i siły swoje dla dobra Ojczyzny skupiać i mnożyć powinni.

Pamiętajmy dalej, że życie religijne było i jest u nas główną podwaliną i dźwignią życia narodowego, czyli że naród polski o tyle jest silnym i niezwyciężonym, o ile jest katolickim; a więc byłoby szaleństwem i zbrodnią osłabiać w narodzie życie religijne, to jest, odrywać go od Boga i Kościoła.

Pamiętajmy wreszcie, że miłosierdzie Boże jest nieprzebrane; a więc z ufnością do najlitościwszego Serca Zbawiciela przez Najświętszą Pannę Królowę Korony Polskiej kołatać nam potrzeba, a Ta, która zasłoniła Jasnogórę przed napadem szwedzkim, zdoła i dziś wyrwać swój naród z głębszej jeszcze toni.

X. I. S. P.

losy tej sprawy zależeć będą od wyroku komisyi, którą parlament Stanów Zjednoczonych do zbadania tejże sprawy wyznaczył.

Sąd Salomona.

Przenieśmy się myślą w dawne czasy i przypomnijmy sobie ciekawe zdarzenie, z którego i dzisiaj możemy odnieść naukę. — Na tronie żydowskim siedział Salomon najmędrszy z królów, a przed nim stanęły dwie niewiasty żądające od króla, żeby rozsądził spór, jaki ze sobą wiodły. Był to spór niezwykły; chodziło im bowiem o to, co dla matki jest największym skarbem i największą pociechą t. j. o dziecię.

Mieszkały one razem i każda z nich powiła dziecko, ale się trafiło, iż jedna z nich w nocy przypadkiem dziecię swoje przygniotła i zadusiła. Nikomu o tem nie mówiąc, wstała w nocy i podłożyła swojej sąsiadce nieżywe dziecko, a zabrała jej dziecię żywe. Rano poznała się jednak sąsiadka na oszustwie. Przyglądając się uważnie zmarłemu dziecięciu, przekonała się, że to nie jej dziecko, ale tamtej drugiej i chciała jej swoje dziecko odebrać, ale tamta nie chciała w żaden sposób go oddać, twierdząc, że to jej własne rodzone dziecko.

Poszły tedy obie do króla Salomona, prosząc aby je rozsądził. Nie było to rzeczą łatwą wydać w tej sprawie wyrok. Król jednak obdarzony od Boga mądrością nadzwyczajną, wpadł na szczęśliwy pomysł. Kazał bowiem przywołać kata z mieczem, rozciąć żywe dziecko na dwie połowy i dać z nich jednę jednej matce, drugą drugiej. Przypuszczał słusznie, że tu dopiero pokaże się, która z nich jest prawdziwą matką.

Jakoż się nie zawiódł Salomon. Już błysnął w powietrzu miecz kata. Fałszywa matka bez oporu oddała katowi dziecię, mówiąc: „Niech je rozdzielą i niech nie będzie ani moje ani twoje“. Ale zupełnie inaczej zachowała się prawdziwa matka dziecięcia. Widząc miecz katowski krzyknęła z bólu, rzuciła się do nóg królewskich i zawołała: „Proszę Panie, oddajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go!“ Tak się odezwało serce prawdziwej matki. Chociaż kochała swe dziecko nad życie, gotowa była raczej je żywe odstąpić tamtej, aniżeli patrzeć na straszną jego śmierć. Ją uznał też Salomon za prawdziwą matkę dziecięcia.

I dzisiaj podobny spór toczy się w naszym narodzie polskim, a tem dziecięciem drogiem jest nasz lud polski. Różni ludzie starają się lud nasz pozyskać i do siebie przyciągnąć. Stara się o to naprzód kościół katolicki t. j. nie tylko Biskupi i księża, ale w ogólności wszyscy religijni i oświeceni Polacy, którzyby radzi lud polski po Bożemu oświecać i uczynić go zdolnym do korzystania ze wszystkich praw obywatelskich. Jednakże oni chcą oświecać cały lud, całe wioski, całe parafie, całe miasta. Niechcą dzielić ludu, bo i tak już nasza Polska jest dosyć pokrajana przez nieprzyjaciół i dalsze podziały jeszcze bardziej osłabić ją mogą.

Są też inni przyjaciele i opiekunowie ludu, którzy go także chcą do siebie przyciągnąć i po swojemu bronić, ale cóż, kiedy oni chcą lud nasz podzielić na partye, chcą go oddzielić nie tylko od księży i od panów, ale chcą samych chłopów i mieszczan między sobą poróżnić, powaśnić i rozjątrzyć. Chcą przynajmniej niektórych ludzi we wsi i w parafii pozyskać dla siebie, jakby mówili: „Niech nie będzie lud ani wasz, ani nasz, kiedy go nam dać nie chcecie!“ I tak się też dzieje w niektórych miejscach. Zamiast się skupić i wystąpić do walki przeciwko wspólnemu wrogowi, którym są przedewszystkiem żydzi, to chłopi i mieszczanie sami między sobą się kłócą i jedni ciągną w prawo, drudzy w lewo, obrzucają siebie błotem i tracą miłość ku sobie i ku innym stanom. I cóż może być dobrego z takich kłótni i podziałów? Jeżeli takie narody, jak Niemcy, Francuzi, osłabły przez to, że podzieliły się na różne sekty i partye, to cóż za los czeka nas Polaków, którzy i tak jesteśmy narodem przez wrogów podzielonym i osłabionym? Dziel naród, jeżli chcesz nad nim panować, mówią politycy.

Każdy więc Polak katolik nie zaślepiony i gorąco kochający swój kraj, może łatwo odpowiedzieć sobie na pytanie, kto jest dzisiaj prawdziwym przyjacielem ludu?

Pogadanki w sprawach hipotecznych.

Przyznać trzeba, że w wielu gminach naszego kraju włościanie znają doniosłość dokumentów prawnych i ksiąg gruntowych i wiedzą, że wszelkie prawa odnoszące się do gruntów oraz realności miejskich i wiejskich, winny być wpisane w księgach gruntowych, inaczej nie mają one żadnego waloru ani wobec osób trzecich, ani wobec władz sądowych i innych władz rządowych i krajowych, ani też wobec instytucyi finansowych, jak banków i kas oszczędności.

Lecz jakżeż często to się zdarza, mili czytelnicy, że włościanie, tak mężczyźni jak kobiety, mają schowane dokumenta w skrzyni, zawierają działy gruntowe i spadkowe w gminie, spłacają schedy i sumy hipoteczne wobec wójta, zadawalniając się wyciśnięciem pieczęci gminnej na papierze spisanym przez pisarza gminnego, a nie troszczą się, ani nie dbają o to wcale, aby uzyskać na to, co zdziałali, dokument sądowy lub notaryalnie legalizowany i aby to było wpisane w księdze gruntowej. Często nawet zdarza się tak, iż niejeden z Was, kochani czytelnicy, podpisze dokument u notaryusza i odbierze go od niego, a nie żąda lub nie chce zgodzić się na to, aby dokument wnieść do sądu w celu uzyskania wpisu w księdze gruntowej.

Jedni tak czynią z nieznajomości prawa, inni z niedbalstwa, a inni znowu z oszczędności źle zro-

zumianej. Stąd to pochodzi, że w większej części gmin naszego kraju, stan rzeczywisty znacznej lub większej części gospodarstw włościańskich i praw z niemi złączonych, nie jest zgodny z tem, co w księdze gruntowej zapisano.

Znaczny kłopot powstaje wtedy, gdy śmierć zabierze właściciela gruntu, a spadkobiercy jego przekonają się, że wszystko inaczej jest na gruncie, niż w hipotece, lub gdy któremu z takich właścicieli potrzeba zaciągnąć pożyczkę hipoteczną w kasie oszczędności lub innym banku.

Wtedy uregulowanie praw własności takich gruntów lub oczyszczenie hipoteki z długów dawno zapłaconych, pociągają za sobą znaczne koszta, zwykle wywiązują się spory gruntowe, spory o wykreślenie sum hipotecznych, a te pochłaniają znaczne pieniądze i obniżają wartość gruntu, który w takich razach dla właściciela staje się ciężarem a nie źródłem dochodów. Taki stan rzeczy, a zdarza to się dosyć często, budzi wewnętrzne niezadowolenie i niepokój, zawiść i niechęć do brata i sąsiada, który dobrze gospodaruje, niejednokrotnie wywołuje nienawiść i pobudza chęć do procesowania się, lub wyradza zniechęcenie do rzetelnej pracy około roli, a za tem idzie zła gospodarka i brak dochodów. Wierzcie, drodzy czytelnicy, że jedną z ważniejszych przyczyn upadku gospodarstw włościańskich i ubóstwa na wsi, jest między innemi także to, że stosunki prawne własności gruntów i ciężarów gruntowych nie są w ładzie i zgodności z hipoteką, a to z własnej naszej winy, z własnej nieoględności lub niedbalstwa.

Chcąc złemu w części zaradzić, chcąc pouczyć jak postępować i czego unikać należy, postanowiła redakcya „Prawdy“ w szeregu pogadanek zaznajomić czytelników swoich z ważniejszymi przepisami, dotyczącymi ksiąg gruntowych, i przykładami poprzeć swoje uwagi i wskazówki.

Rozpoczynamy dziś pierwszą pogadankę.

Wiadomo czytelnikom, że w kraju naszym są sądy obwodowe[1]) i powiatowe. Nadto są w Krakowie i Lwowie sądy wyższe. Sądy obwodowe i powiatowe położone w zachodniej części kraju aż po Rzeszów włącznie, podlegają sądowi wyższemu w Krakowie, zaś sądy obwodowe i powiatowe położone w wschodniej części kraju i na Bukowinie, podlegają sądowi wyższemu we Lwowie.

Do sądu wyższego w Krakowie należy sądów obwodowych 6, a do sądu wyższego we Lwowie 10, zaś wszystkich sądów powiatowych w całym kraju i na Bukowinie jest 176.

Przy każdym z tych sądów obwodowych i powiatowych znajduje się tak zwany urząd ksiąg gruntowych, czyli hipoteka. W urzędach ksiąg gruntowych przy sądach obwodowych są złożone księgi gruntowe miast obwodowych i obszarów dworskich w obwodzie położonych, zaś w urzędach ksiąg gruntowych każdego sądu powiatowego przechowane są księgi gruntowe wszystkich gruntów włościańskich i małych miast należących do powiatu sądowego.

Każda gmina ma swoją księgę gruntową, a w każdej księdze ma każde gospodarstwo, czyli realność wiejska, swoją kartę, która nazywa się wykazem hipotecznym.

Wykaz hipoteczny każdej realności ma kartę *A*, czyli kartę stanu posiadania, na której wpisane są wszystkie parcele do realności należące, oraz zmiany tych parcel; kartę *B*, czyli kartę własności, na której wpisuje się imię i nazwisko właściciela, oraz wszelkie zmiany praw własności; wreszcie kartę *C*, czyli kartę ciężarów, na której wpisuje się wszelkie pożyczki i inne długi.

Te to księgi gruntowe, które każdy może przeglądać w godzinach urzędowych, pod dozorem urzędnika, bądź sam, bądź z doradcą prawnym, z wykluczeniem pisarzy pokątnych, są podstawą ocenienia wszelkich praw własności i długów każdego gospodarstwa, a jak długo nie nastąpi zmiana wpisu z mocy dokumentu lub wyroku sądowego, tak długo uważa się to, co jest wpisane w księdze gruntowej, za wyłączną i jedyną prawdę. Księgi gruntowe są zatem podstawą prawidłowego ruchu interesów rolniczych, przemysłowych i handlowych w danej miejscowości, a tem samem w całym kraju.

Jak widzicie, mili czytelnicy, te księgi gruntowe są nadzwyczaj ważnymi dokumentami sądowymi i dlatego właśnie są należycie oprawione, muszą być w czystości utrzymane, dokumenta i mapy odnoszące się do nich są w osobnem przechowaniu, a każdy urząd ksiąg gruntowych umieszczony jest w najbezpieczniejszym lokalu budynku sądowego i na drzwi żelazne zamknięty.

Z tego co dotąd powiedzieliśmy, macie, mili czytelnicy, zapamiętać sobie dwie główne zasady, dotyczące ksiąg gruntowych.

Pierwsza: Tylko te prawa, które są wpisane w księdze gruntowej, mają moc prawną, a zmiana wpisu może nastąpić tylko na mocy dokumentu zawierającego zezwolenie na zmianę wpisu tej osoby, na rzecz której dotąd prawo jakies było wpisane, albo też na mocy wyroku sądowego.

Druga: Księgi gruntowe są jawne, każdy, który ma w tem interes, może je przeglądać i może żądać wypisów za opłatą jedynie przepisanego stempla.

Ciekawy czytelnik znajdzie w następnych pogadankach bardziej zajmujące rzeczy, dotyczące ksiąg gruntowych. *Dr. Dadlez.*

[1]) Sądy obwodowe w Krakowie i we Lwowie mają szczegółową nazwę „sądów krajowych“.

POGADANKA GOSPODARSKA.

W zimie, gdy nasz inwentarz nie chodzi na pastwisko, stajnie muszą być dla niego tak zaopatrzone, aby mu dawały wygodne i ciepłe schronienie. Jest to rzecz tak prosta i wpadająca w oczy, że zdaje się, iż nie potrzeba tego dowodzić, a jednak ile to stajni znaleźć można, w których zwierzęta przez

pięć miesięcy co najmniej nie wygodnie pomieszczone, dotkliwe zimno znosić muszą. Dbały gospodarz choć i w lichej stajence zawsze potrafi zrobić ciepłe stanowisko dla swego bydełka, choćby zatykając dziury w ścianach, dając zagaty z perzu wybronowanego, ściółki leśnej, zgrabionych liści, i t. p. Ciepłe w zimie schroniska dla zwierząt wpływają pomyślnie na ich zdrowie i na zaoszczędzenie paszy, gdyż zwierzęta jej tyle niezjadają jak wtenczas, gdy stoją w zimnych niezaopatrzonych stajniach.

Z paszą oszczędnie postępować należy, bo nigdy nie wiemy naprzód jak zima będzie długa. Oszczędność paszy nie na głodzeniu inwentarza zawisła, lecz na takiem urządzeniu się, żeby jej nie za wiele naraz do żłobu czy za drabinę dawać, bo wtedy zwierzęta dużo jej marnują wyrzucając pod nogi. Lepiej w każdym razie po trosze zakładać paszę, a częściej, naturalnie zawsze aż zadaną porcyę wprzód zwierzęta wyjedzą, bo wtedy nic się z niej nie zmarnuje.

Jesteśmy teraz w porze, w której rozpoczyna się cielenie krów, źrebienie klaczy, prosienie macior i t. d. — dla gospodarza jest to zatem czas ważny, wymagający z jego strony dołożenia pewnych starań i baczności, aby młody dobytek dobrze się mógł wychować. Trzeba wogóle matki dobrze żywić, aby miały dostateczny pokarm dla swych młodych. Należy obficiej podścielać pod nie i starać się o ciepłe stanowisko w stajniach, a kiedy mrozy zelżeją koło południa, zwłaszcza gdy słońce świeci, wypuszczać wtedy na dwór młode, aby użyły ruchu i świeżego powietrza do woli. Wzmacnia to bardzo młode zwierzęta, ztąd też przychodzą one potem silniejsze i zdrowsze na wiosenne pastwisko.

Szczególniejszą uwagę zwrócić należy na hodowlę trzody chlewnej, która w tych ciężkich dla rolnictwa czasach przynosi gospodarzom zawsze piękne korzyści. W żadnej jednak hodowli nie popełnia się tyle błędów wogóle mówiąc, co właśnie w chowie tej trzody, które szkodliwie oddziaływają na niego.

Powiemy tu nieco o tych błędach zmniejszających korzyści z hodowli. I tak:

Najpiękniejsze prosięta bywają na targ wynoszone, zamiast je do rozpłodu pozostawić. Wprawdzie na razie zyskuje się przez to nieco obficiej gotówki, ale za to traci się więcej na wychowie lichego przychowku.

Wybór knura często następuje wedle tego, aby tylko taniej kosztował, bez względu na jego wartość rozpłodową. Po złym zaś knurze czyż można się spodziewać dobrego potomstwa? W wielu już wsiach wprowadzony jest chwalebny zwyczaj, godny wszędzie upowszechnienia, — utrzymywanie wspólnych gromadzkich knurów, ale rzadko gdzie są one tam dobrze żywione i w odpowiedniej ilości do liczby macior trzymane. Co gorzej jeszcze, że te knury są pospolicie za wcześnie używane do macior, co powstrzymuje ich wzrost, a zarazem czyni potomstwo słabe.

Maciory są źle i niedostateczną ilością pokarmu żywione, skutkiem czego wiele prosiąt ginie, a te co pozostają nędznie i powoli wzrastają.

Dawanie zbyt rzadkiego pokarmu trzodzie, również szkodliwe skutki za sobą pociąga, tem gorsze gdy ten pokarm udzielany będzie w nieczystych korytach.

Do tego trzeba jeszcze dodać ten najpospolitszy błąd: że trzoda chlewna utrzymywaną jest w cuchnących chlewach, mokro z braku dostatecznego podściołu, gorąco i duszno w lecie, a mroźno znowu w zimie. Nic więc dziwnego, że przy takiem niedbałem i najniewłaściwszem postępowaniu, nasza polska trzoda chlewna wogóle bardzo licho się przedstawia i tak często podlega różnym zakaźnym chorobom, które gdy się gdzie objawią, władza musi wzbronić sprzedaży świń na targach, nie chcąc aby zaraźliwe ich choroby były dalej roznoszone. Później powiemy o nowej zarazie z Węgier do nas tu w Galicyi zawleczonej, bardzo dla świń zabójczej, i o której istnieniu namiestnictwo kilka miesięcy temu wydało pouczający okólnik.

Ważną też jest rzeczą w chowie świń zwrócić na to uwagę, do jakiego wieku można dla prosiąt trzymać maciorę, czyli kiedy należy ją utuczyć na sprzedaż.

Otóż w odpowiedzi na to pytanie musimy zwrócić uwagę, że nasza zwykła krajowego gatunku maciora rośnie powoli, tak że to jej wrastanie przeciąga się do czterech, a nawet i pięciu lat życia, ztąd też wogóle do ośmiu lub dziewięciu lat jest zdolną do chowu. Maciora taka największą liczbę prosiąt wydaje dopiero przy drugiem i trzeciem oprosieniu, a prosięta te najlepiej wtedy wykarmić może. Z czwartym rokiem życia poczyna się już liczba prosiąt zmniejszać, a przytem i ilość mleka u maciory, która poczyna więcej na tycie udzielany jej pokarm obracać, przez co też i prosięta już nie mają należytego wyssania. Z tego powodu wypada, że najwłaściwiej jest maciorę po piątem oproszeniu utuczyć na zarżnięcie lub sprzedanie. Tem korzystniejszem to będzie, że w tym czasie maciora ma jeszcze żołądek dobry, więc też łatwo i prędko się tuczy i wydaje soczyste mięso. Jeżelibyśmy zaś za długo trzymali dla prosiąt maciorę, to onaby potem przez to trudniej tuczyła się, a mięso jej byłoby twarde, włókniste, nie popłatne na targu.

Świnie angielskie, które w Galicyi teraz są używane do poprawy naszego krajowego gatunku, nie mogą być tak długo trzymane, gdyż one na zwykłym dobrym pokarmie prędzej się tuczą, a ztąd też mniej mleka prosiętom dają. Ztąd świnie angielskie po ukończeniu trzech lat już powinny być tuczone i na rzeź przeznaczane, bo po tym roku stają się coraz gorsze do prosiąt.

— Obecna pora wymaga użycia więcej opału, bo więcej palenia w domu, gdyż potrzeba go nietylko do gotowania, ale i do ogrzewania mieszkań; powiększenie to palenia w domach przyczynia się do pomnożenia liczby pożarów, które rujnują gospodarzy i są tem przykrzejsze, że to w porze zimowej, oddalonej od chwili nowych zbiorów. Gazety podają ciągle opisy nowych takich nieszczęsnych wypadków

i zwykle dodają, że one nastąpiły z niewiadomej przyczyny, albo z podpalenia. Sądzimy jednak, że wybuchające pożary rzadsze są z podpalenia jak przypuszczają, ale za to najzwyklej pochodzą z niezachowania potrzebnej ostrożności. Głównie trzy jej powody możnaby zaznaczyć: nie zabranianie przez rodziców dzieciom bawienia się ogniem lub zapałkami, palenie fajek a szczególniej też papierosów w stodołach, stajniach i t. d. — w czem jakże często zły przykład młodzieży dają starsi. Trzecią zaś przyczyną pożarów jest zaniedbywanie wycierania sadzy i wadliwość kominów. W Kongresówce prawo obowiązuje, że na każdym domu wiejskim musi być drabina, a na niej leży wiecha służąca do wycierania kominów, które to wycieranie zwykle co sobotę po południu się odbywa, co i w Galicyi byłoby godne do zaprowadzenia.

Przejeżdżając przez wsie w Galicyi nieraz daje się widzieć, że sadze po wytarciu komina otrzymane, wysypywane są na drogi, chociaż służyć by powinny do posypywania na gnojowiskach nawozu, gdyż chociaż ich jest nie wiele, ale mimo to stanowią one bardzo silne użyźnienie. Sadze te szczególniej są dobre w użyciu pod warzywa, pod drzewa owocowe, na miejsca przeznaczone pod zasiew rozsady, której nie tylko dodają siły, ale chronią od robactwa szkodliwego. Naturalnie sadze użyte do posypywania nawozu powinny niemieć ognia, czyli powinny być zupełnie wygasłe i zimne, bo inaczej o nieszczęście nie trudno. Dwa lata temu właśnie w tej okolicy gdzie mieszkam, wybuchnął wielki pożar z tego, że po wytarciu komina dziewka zebrawszy sadze ze zarzewiem, wysypała je na gnojowisko. Ponieważ wiatr był wtedy, więc zapaliła się podściołowa słoma na gnojowisku, ztąd zaś pożar ogarnął stajnie i stodoły i zrobił szkody na 20 tysięcy złr.

I popioły są u nas lekceważone, a jednak są one dzielnem użyźnieniem pod owocowe drzewa, na łąki i pastwiska, a po zmięszaniu z obornikiem pod kartofle. Trzeba je tylko często wydobywać z ognisk, bo zostawione tu dłużej za bardzo się palą i giną, a po przechowaniu w starych garnkach przez dni parę, aby w nich zarzewie wygasło zupełnie, rozsypywać je po gnojowiskach lub wprost pod drzewa lub na pastwiska. Szczególniej popioły dobrze skutkują pod śliwki.

Winniki pod Lwowem.

Zygmunt Gawarecki.

PSZCZELARSTWO.

Hodowla pszczół na ziemi naszej była niegdyś bardzo rozwiniętą. Świadczy o temto, iż ojczyzna nasza często była nazywana płynącą mlekiem i miodem; świadczy o tem wyrób znakomitych pierników i wybornych wszelkiego rodzaju miodów do picia, którymi krzepili się dziadowie nasi, a z których szeroko słynęła Polska. Dla bartników istniało nawet osobne prawo bartnicze, według którego bractwa bartników wybierały z pośród siebie starostów i sędziów, — a pszczoły tak dalece szanowane i opieką otoczone były, że nadużycia i krzywdy, wyrządzane w pasiece, nie rzadko śmiercią nawet bywały karane.

Liczne pasieki dostarczały obficie miodu i wosku i nietylko starczyło na domowe potrzeby, ale handel tymi artykułami kwitnął i z zagranicą, gdzie na targach miód i wosk z Polski był poszukiwanym. Bartnictwo traktowane nie jako poboczna gałęź gospodarstwa domowego, ale zawodowo, dawało sposób do życia, a nawet bogaciło wielu.

Dziś, pomimo, że człowiek, dzięki rozbieralnym ulom, podpatrzył i zbadał życie pszczół, najdokładniej tak dalece, że nic prawie tajemnicą pokrytem nie jest, pomimo, że w ulach jak w oborze gospodarować można, pracę pszczołom ułatwiać i we wszelakich potrzebach zaradzać, jednak czasy dawne minęły dla pszczelarstwa jak gdyby bezpowrotnie. Pszczół, zwłaszcza w zachodniej części naszego kraju, mało, a miodu czystego w handlu dostać trudno. Można przejść wiele wsi, a nie spotkać ani jednego ula. Dwory pasiek wcale nie trzymają, rzadko się trafi nauczyciel, rzadziej jeszcze ksiądz, któryby pszczołami się zajmował, a jeśli się zajmuje, to więcej z amatorstwa, dla zabawy, nie zaś dla zysku. Mówię tu o Galicyi zachodniej, bo co do wschodniej, to przyznać trzeba, że bartnictwo tam dla obfitości pożytku, jaki daje hreczka (tatarka), pomimo lat niepomyślnych, nietylko nie upada więcej, ale dzięki zapobiegliwości p. prof. Ciesielskiego, redaktora „Bartnika“. podnosić i z upadku dźwigać się zdaje.

Na zaniedbanie pszczelarstwa złożyło się wiele okoliczności. I tak: brak lasów, z których najobfitszy niegdyś płynął pożytek, wyrugowanie miodu ze stołów pańskich jako napitku, — zastępowanie wosku pszczelnego woskiem ziemnym, wreszcie fałszerstwa przy syceniu miodów, dokonywane szczególniej przez żydów, wszystko to i wiele innych jeszcze rzeczy, składa się na odstręczenie od tej tak pięknej, a przy sprzyjających warunkach, zyskownej gałęzi gospodarstwa domowego.

Najważniejszą zaś przyczyną jest — powiedzmy otwarcie — lenistwo, z którego czas się otrząsnąć. Nieraz spostrzedz można po dworkach, plebaniach, zagrodach stare ule próżne, stojące gdzieś pod ścianą, podobne do dziadów na odpuście. Ręka spadkobierców szanuje je jakby relikwie po przodkach, nie śmie chwycić za siekierę i zrąbać ich na opał, a one... zdają się prosić, żebrać: wróć nas do życia, popraw, przerób i ducha tchnij, tj. wsyp rój pszczół, a my ci wiernie długo jeszcze służyć z wdzięcznością będziem Słodki miód będzie tobie nagrodą, a przyda ci się i na lekarstwo i dla dzieci do chleba, i na wilią, — część sprzedasz, a tymi pieniądzmi możesz nawet podatek cały sobie zapłacić, z reszty możesz łatwo sam uwarzyć beczułkę napitku zdrowego, przy którym gwarząc, ucieszysz się z przyjaciołmi.

Nie jeden pomyśli, trzebaby zatem nabrać znajomości, jak obchodzić się z pszczołami, nabrać do nich odwagi — pszczoły nie zjadły nikogo — a wolną chwilę

poświęcając tak miłym stworzeniom, przez zatrudnienie, od niejednej złej rzeczy, którą próżnowanie rodzi, uchronić się będzie mogło wielu. *K. J.*

ROZMAITOŚCI.

Budujący przykład dał włościanin p. Wojciech Totona ze wsi Zagorzyc należącej do parafii Ropczycka Góra. Oto cały swój majątek wartości około 1000 złr., a nadto swoje usługi oddał na utworzenie ochronki dla dzieci. — Życzenie szlachetnego ofiarodawcy się spełniło. Trzy Siostry Służebniczki uczą dawniej wałęsającą się dziatwę, modlitwy, pracy i obyczajności.

Ważne rozporządzenie co do potwierdzania dokumentów: Na mocy ustawy krajowej z d. 20 września 1895 r. l. 62 Dz. dokumenty prywatne sporządzane w sprawach hipotecznych, których przedmiot wpisu nie przenosi 50 złr., nie potrzebuje ani sąd ani notaryusz potwierdzać. Ustawa ta jest wielką ulgą dla wiejskiej ludności, dla której sporządzanie dokumentów z przymusowem potwierdzaniem przez notaryusza było kłopotliwe i bardzo kosztowne.

Na restauracyę katedry na Wawelu:

Rada powiatowa w Wadowicach uchwałą powziętą dnia 12 grudnia przeznaczyła na restauracyę katedry na Wawelu kwotę 1000 złr., płatną w 5ciu rocznych ratach po 200 złr., począwszy od r. 1896. Oby wszystkie inne Rady powiatowe wstąpiły w jej ślady!

Rada powiatowa w Samborze oświadczyła się złożyć na rzecz restauracyi katedry kwotę 500 złr., w pięciu ratach rocznych poczynając od r. 1896.

W dniu 14 grudnia odbyło się w Grybowie (jak donosi „Głos Narodu“) posiedzenie Rady powiatowej, na którem między innemi preliminowano budżet na rok 1896. Przy pozycyi „nadzwyczajne wydatki“ wniósł referent wydziału, znając bardzo skromne fundusze powiatu grybowskiego, ażeby na odrestaurowanie katedry na Wawelu przynajmniej 25 złr. przeznaczyć. Pomiędzy inteligencyą powstał cichy szmer, że mało, wtem prosi o głos przewodniczącego p. Wojciech Poremba, włościanin z Cieniawy i oświadcza, że na taką świątynię, gdzie spoczywają zwłoki świętego Stanisława, gdzie się mieszczą groby naszych wielkich królów, należy większą kwotę przeznaczyć, a to co najmniej 50 złr. przez lat 5, t. j. kwotę 250 złr. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono, a wnioskodawcy serdecznie dziękowano za piękną i szlachetną myśl.

Nadmienić musimy, że w grybowskiej Radzie powiatowej zasiada kilku ruskich włościan, którzy również za wnioskiem p. Poremby głosowali.

Do podzięki, wyrażonej p. Porembie przez zebranych, nie wątpimy, że dołączy się każde polskie, uczciwe serce. Solidarność radnych ruskich godną jest podniesienia. Echo ich zacnych głosów w całym kraju zrobi jak najlepsze wrażenie.

Najprzewielebniejszy Ks. Dr. Józef Weber, nowy biskup sufragan lwowski, otrzymał święcenia biskupie w kościele katedralnym we Lwowie w niedzielę dnia 29 grudnia.

Mijanie się wozami to czasem figiel zły i niebezpieczny, a kończący się zwykle smutnym wypadkiem. — Oto pod Dąbrową około Tarnowa, przy mijaniu się poniósł śmierć jadący na święta żołnierz 57. pułku, niejaki Pasłyński z Podzamcza.

Nowa moda. Panom w Londynie nie wystarcza palenie cygar i tytoniu i zaczynają palić herbatę t. j. cygara zrobione z herbaty; szczególnie panie tamtejsze lubują się w tym nowym wynalazku.

Ile Wiedeń spotrzebuje, wykazuje rocznik statystyczny za rok 1893. — Otóż w tym roku zjedzono tam 235,981 cieląt, 588,360 wieprzów. — Do hali targowej dostarczono 11 milionów, 70 tysięcy i 55 kilogr. baraniny i 1 milion 150 tysięcy i 55 kilo wieprzowiny. — Ryb zjedzono 257,409 kg. i raków 145,000 kilogr.

Mieszkańców było tam w tym roku 1 milion 428,000. Na loteryę postawiono w tymże roku 94 miliony, 816 tysięcy i 400 złr. — a stawiali przeważnie ludzie ubożsi.

Na powitanie naszego pisma otrzymaliśmy następujący wierszyk p. Jędrzeja Nalepy, włościanina z Polanki:

Witaj »Prawdo«!

Witaj Prawdo! Macierzy szlachetna siostrzyco!
I pokoju błogiego cna oblubienico,
Tobie życie zamknęła boleść naszej Matki,
A mgła socyalna ćmiła Twoich dni ostatki,
Już Ci i requiem śpiewano na ziemi.

Powstańże więc z popiołów i wstrząśnij wszystkimi,
Rozjaśnij Swoje światło aż pod krzyż Macierzy,
Aby tchnęło w Jej serce oddech błogi, świeży,
Wlej w ich dzieci otuchę, wlej prastare cnoty,
Dobądź z kosza chleb prawy i nakarm sieroty,
Odnów serca Polaków, obmyj ze sromoty. —

Jędrzej Nalepa
włościanin z Polanki.

Za nadesłane nam liczne życzenia serdecznie dziękujemy, przesyłając nawzajem naszym Szanownym Prenumeratorom i Czytelnikom z okazyi Nowego roku życzenia Błogosławieństwa Bożego, oraz wszelkiej pomyślności.

Kalendarz kościelny.

Dni		Święta
1	Środa	**Nowy Rok.** Św. Mieczysława.
2	Czwartek	ŚŚw. Makarego w. i Martyniana.
3	Piątek	ŚŚw. Daniela m. i Genowefy p.
4	Sobota	ŚŚw. Tytusa i Eugeniusza bisk.
5	**Niedziela II. po Boż. Nar.**	Św. Emiliana p.
6	Poniedziałek	**ŚŚw. Trzech Króli.**
7	Wtorek	ŚŚw. Juliana i Lucyana męcz.
8	Środa	ŚŚw. Seweryna i Maksyma bisk.
9	Czwartek	Św. Marcyanny panny męcz.
10	Piątek	ŚŚw. Wilhelma i Jana Dobr.
11	Sobota	ŚŚw. Higiniusza b. i Leoncyusza.
12	**Niedziela I. po ŚŚw. 3 Królach.**	— Św. Honoraty panny.

Odmiany księżyca.
Druga kwadra dnia 7 o godz. 4 min. 24 popoł.

Ceny targowe.

W Krakowie 27 grudnia płacono:		We Lwowie 24 grudnia płacono:	
Pszenicę białą . .	7·25 do 7·50	Pszenicę	7·25 do 7·27
Pszenicę czerwoną	7·20 do 7·45	Żyto	6·60 do 6·62
Pszenicę żółtą . .	7·20 do 7·45	Jęczmień browarny	5·20 do 6·—
Żyto nowe . . .	6·60 do 6 80	Jęczmień pastewny	4·50 do 5·—
Jęczmień browarny	6·35 do 6·70	Owies	6·47 do 6·49
Jęczmień na paszę	5·35 do 5·55	Groch	5·— do 8·—
Owies	5·70 do 6·—	Koniczyna biała	40·— do 60·—

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.